



POKOLENIE

TYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ

W całym kraju najaktywniejsza młodzież zgłasza się do szeregów ZMP, najbardziej świadomi ZMP-owcy wstępują do PZPR. Młodzi robotnicy i chłopcy chcą razem walczyć we wspólnym froncie bojowników o pokój, o postęp, jeszcze bardziej świadomie wprowadzać w życie wielkie idee stalinowskie.

W WZPO-2 do ZMP zgłosiło się 30 młodych robotników i robotniczek, a ponad 20 osób prosi o przyjęcie do szeregów Partii. Na zdjęciu: sekretarz PZPR tow. Eugeniusz Rekuć i członek Zarządu Zakładowego ZMP Krystyna Stefańska przyjmują ankiety od kol. Witolda Rdzanka i Marii Sek.

Fot. J. Lewiński

Nr 12 (235) Warszawa, 22 marca 1953 r. Cena 40 gr.

Wielki syn Czechosłowacji

Wczesne w tym roku przedwiośnie nie poskapiło nam tragicznych przeżyć. Nie zakrzepła jeszcze najboleśniejsza rana utraty Największego z Ludzi, kiedy znów wraz z żałobnymi tonami Chopina wtargnęła wieść pełna smutku. Od wzgórza praskiego Hradczanu, dokąd co dzień kierują się myśli i serca czeskich i słowackich braci dobiegły słowa speakera, pełne najserdeczniejszego żalu: „Zemrel nam Gottwald“.

„Zemrel nam Gottwald“... — zzeptali prażanie, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. „Zemrel nam Gottwald“... — powtarzali w osłupieniu górnicy Ostrawy, młodzi hutnicy z Kunčyc, spółdzielcy gospodarujący wspólnie na żyznych ziemiach Słowacji. „Zemrel nam Gottwald“... — myśleli pogrążeni w bezgranicznym bólu robotnicy i chłopci, uczniowie i studenci, kobiety i dzieci całej Czechosłowacji od Pilzna do Koszyc, od Olomunca do Bratisławy. Zmarł człowiek, który dla ludu Czechosłowacji był zawsze żywym uosobieniem wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne w dziejach ostatniego ćwierćwiecza, zmarł wierny do ostatka uczeń Lenina i Stalina, bohater rewolucyjnych bitew, zmarł ojciec najdroższy czeskiego i słowackiego narodu. Całe swe życie, od najwcześniejszych lat młodzieńczych służył Klement Gottwald sprawie wyzwolenia uciskanych i ciemnożytnych, sprawie wyzwolenia Czechosłowacji z krepujących jej rozwój pęt kapitalizmu. Już jako 29-letni komunista zostaje na III Zjeździe partii członkiem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Zwycięstwo walki o bolszewizację partii w latach 1926 — 1929 było Jego przede wszystkim dziełem. Oczyszczenie szeregów partyjnych od wrogich, oportunistycznych sił w okresie historycznego V Zjazdu było zasługą Jego nieustannej rewolucyjnej czujności, której uczył się co dzień od wielkiej partii bolszewików, którą czerpał z geniuszu Stalina. Jego to niezmordowana czujność pokrzyżowała zbrodnicze plany reakcji i imperialistycznych mocodawców w pamiętnych surowych dniach lutowych 1948 roku. Na Jego to apel, z którym zwrócił się w swym historycznym przemówieniu na Staroměstském Namesti do ludu pracy całej Czechosłowacji — naród powstał do boju, aby uniemożliwić dokonanie przewrotu wrogom ludu, którzy chcieli ojczyźnie Juliusza Fuczika zgotować los Jugosławii. Pod Jego to kierownictwem, wypastowana przez Niego partia, potrafiła rozprawić się z niedobitkami najperfidniejszej reakcji, która wślizgnąwszy się w szeregi partyjne usiłowała sprowadzić Czechosłowację z jedynej słusznej drogi socjalistycznego rozwoju, drogi wskazanej przez nieśmiertelnego Stalina, drogi, którą wiodł republikę Klement Gottwald. I oto ten wielki komunista, niezmordowany szermierz rewolucji, „człowiek szczególnego pokroju“ — nie żyje. Umiał w gąszczu codziennych spraw, w nieustającym trudzie kierowania czechosłowacką brygadą szturmową dostrzec sprawę każdego człowieka, każdego budowniczego nowego życia. Był najgorętszym przyjacielem i najwierniejszym opiekunem czechosłowackiej młodzieży. Kiedyś w Pradze rozmawiałem z Vaclavem Svobodą, znanym szeroko w całej republice tokarzem, pionierem ruchu szybkościowego skrawania metali, który zadania planu pięcioletniego wykonał w przeciągu półtora roku. Vasek miał chwile niełatwe w swej pracy, spotykał się często z biurokratycznym oporem, z niezrozumieniem

przodującej roli ruchu racjonalizatorskiego. Napisał list do prezydenta Gottwalda. Towarzysz Gottwald odpowiedział mu obszernie i serdecznie.

— Te słowa prezydenta — opowiadał Vasek — były dla mnie najgłębszym przeżyciem, były bodźcem do dalszej pracy, do tego, aby nie cofać się przed żadnymi trudnościami. W tych słowach towarzysza Gottwalda czulem głos naszej ukochanej partii, nakaz naszego narodu. Te słowa sprawiły, że narodziłem się jak gdyby na nowo, pojąłem, że to o co walczę — jest sprawą bliską nam wszystkim...

Otrzymałem niedawno list z Czechosłowacji. Píše młoda dziewczyna, przodownica pracy zakładów budowy maszyn w Uniczowie, Lida Blazkova. List ten napisała Lida w tragicznym dniu zgonu towarzysza Stalina: „W zakładach tak przyjęliśmy tę wieść — oczy pełne łez, lecz pięści mocno zaciśnięte. My pokażemy panom imperialistom jak kochaliśmy Stalina!“. I kiedy znowu nadeszła bolesna wiadomość, pomyślałem o wspaniałej młodzieży ludowej Czechosłowacji. Ten nowy cios przyjęła ona na pewno tak samo — z bólem w sercu i podniesioną głową. Nie ma bowiem takiej siły, która zdolna byłaby sprować czechosłowacką brygadę szturmową socjalizmu i pokoju z wielkiej drogi walki o pełne szczęście człowieka. Z jeszcze większą ofiarnością, z jeszcze żarliwszą energią budować będą socjalizm młodzi robotnicy Gottwaldowa i Nowej Huty Klementa Gottwalda, których wielkie imię zobowiązuje do podwojenia swych wysiłków. Z jeszcze większym niż dotąd zapalem pracować będą dla swego kraju górnicy Ostrawy, którzy za przykładem Stanislava Obsta z kopalni „Zarubek“ wykonują po kilkaset procent normy. Jeszcze czujniej niż dotąd — tak jak uczył Klement Gottwald — strzec będą żołnierze republiki całości jej granic przed zakusami wrogów, przed szpiegami i dywersantami, którzy chcieliby osłabić jej zwartość i siłę.

Narody Czechosłowacji, narody Jana Husa i Jana Žižki, Juliusza Fuczika i Jerzego Wolke- ra, Ivana Olbrachta i Piotra Jilemnickiego pójdą — pod kierownictwem partii komunistycznej — po drodze stalinowskiej, po drodze Klementa Gottwalda. Zaledwie kilka dni przed swą śmiercią w bezgranicznie ciężkich chwilach najgłębszej żałoby — przypomniawszy towarzysza Gottwald, że — jak uczył nieśmiertelny Stalin — nie wolno nigdy, w najtrudniejszych nawet dniach upadać na duchu i tracić sprzed oczu wielkich zadań i celów. Narody Czechosłowacji pamiętają to przykazanie. Narody Czechosłowacji umacniać będą nadal i strzec, jak żrenicy oka, niewzruszonej i najserdeczniejszej przyjaźni ze swym wyzwolicielem, ojczyzną Józefa Stalina, krajem zwycięskiego socjalizmu, który wskazuje dziś drogę całemu światu. Narody Czechosłowacji pomnie wskazań Klementa Gottwalda, wielkiego internacjonalisty i wielkiego przyjaciela narodu polskiego, strzec będą święcie i pogłębiać przyjaźń z krajami demokracji ludowej, z Polską Rzeczpospolitą Ludową, we wspólnym marszu szturmowych brygad szczęśliwego jutra.

Zmarł Klement Gottwald. Ale imię Jego żyć będzie wiecznie w sercach czechosłowackiego ludu. Pamięć Jego, jednego z najwierniejszych uczniów Stalina — czcić będzie wiecznie cała postępową ludzkość, naród polski. Młodzież polska. Zmarł Klement Gottwald. Ale imię Jego jest nieśmiertelne. Tacy jak On — nie umierają.

J. S.



Z odezwy KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji Rządu Republiki Czechosłowackiej i Centralnego Komitetu Akcji Frontu Narodowego

Odszedł towarzysz Gottwald, który stworzył i zahartował naszą partię komunistyczną jako partię nowego leninowsko-stalinowskiego typu.

Odszedł towarzysz Gottwald, który nauczył nasz lud, jak zwyciężać kapitalistów, wyzyskiwaczy, wrogów ludu i który w walce tej nierozdzielnie zjednoczył czeskich i słowackich ludzi pracy.

Odszedł towarzysz Gottwald, który na wieki zjednoczył nasze narody z narodami Związku Radzieckiego w nierozdzielny sojusz przyjaźni i braterstwa czechosłowacko-radzieckiego.

Odszedł towarzysz Gottwald, który nieugięcie i niezachwianie przewodził wielkiej walce naszego narodu o wolność przeciwko faszystowskiemu okupantom.

Odszedł towarzysz Gottwald, który w naszej Ojczyźnie, wyzwolonej przez bohaterską Armię Radziecką, poprowadził nas do zbudowania nowego ustroju, w którym nie panują już kapitaliści, obszarnicy i obcy imperialiści, lecz klasa robotnicza w braterskim sojuszu ze wszystkimi warstwami ludu pracującego.

Odszedł towarzysz Gottwald, który otworzył przed nami wielką perspektywę świetlanej przyszłości socjalistycznej, perspektywę dobrobytu i szczęścia ludu, i codziennie uczył nas, jak zbudować w naszej Ojczyźnie socjalizm.

Odszedł towarzysz Gottwald, który nieustannie czuwał nad wzmacnianiem zdolności obronnej naszego państwa, który troskliwie opiekował się naszymi siłami zbrojnymi, aby mogły one u boku okrytej chwałą Armii Radzieckiej stać na straży Ojczyzny i pokoju światowego i były gotowe do odparcia wszelkich zakusów agresora.

Drodzy Towarzysze, Brać i Siostry!

Bezgranicznie wielka i niepowetowana jest strata, która spotkała nasz naród. Jednakże przed kilku dniami przypomniawszy nam towarzysz Gottwald, że, jak uczył Wielki Stalin, nie powinniśmy nawet w najcięższych chwilach upadać na duchu i tracić sprzed oczu naszych wielkich zadań i celów.

Takimi musimy być teraz wszyscy. Nie może być słabości i zamieszania w naszych szeregach. Zwróćmy jeszcze bardziej nasze szeregi wokół Komitetu Centralnego naszej Partii Komunistycznej, wokół naszego Rządu Frontu Narodowego!

Niechaj jedność naszego narodu w tych ciężkich chwilach będzie trwała jak granit! Jeszcze bardziej zdecydowanie, jeszcze bardziej ofiarnie pójdziemy dalej naprzód drogą Lenina i Stalina, którą prowadził nasz towarzysz Gottwald!

Jeszcze bardziej zacieśnimy więzy z Wielkim Związkiem Radzieckim i jego okrytą chwałą Partią Komunistyczną — naszą ostoją i wzorem!

Wzmoczymy naszą ofiarną i czujną i zmlodziemy każdego, kto próbowałby podważyć jedność naszej partii oraz naszego czechosłowackiego Frontu Narodowego mas pracujących miast i wsi!

Ze zdwojoną energią pracować będziemy, by wykonać nasze twórcze zadania! Nazwalimy nasz pierwszy plan pięcioletni gottwaldowską pięciolatką; wyteżymy wszystkie siły, by wykonać ją tak, jak On tego chciał, wyteżymy wszystkie siły dla zbudowania socjalizmu w naszej Ojczyźnie, wyteżymy wszystkie siły, aby jeszcze skuteczniej udaremnić zbrodnicze plany podżegaczy wojennych i uczynić z naszej Ojczyzny niezwyciężony bastion światowego frontu pokoju, na którego czele stoi Związek Radziecki!

Wiecznie żyć będzie w narodzie czechosłowackim imię towarzysza Klementa Gottwalda. Będzie ono żyć w naszych sercach, w naszych myślach, w naszych czynach.

Naprzód, czechosłowacka brygada szturmowa, pod sztandarem Lenina-Stalina drogą gottwaldowską!

Niech żyje Komunistyczna Partia Czechosłowacji, która nigdy nie zawiedzie leninowsko-stalinowskiego testamentu Klementa Gottwalda!

Niech żyje po wsze czasy przyjaźń i braterstwo narodu czechosłowackiego i narodu radzieckiego! Niech żyje silny i odważny naród czechosłowacki, naród Husa i Gottwalda!

Niech żyje nasza ukochana Ojczyzna czechosłowacka, niechaj rozkwita ku czci i chwale swego największego syna, Klementa Gottwalda!

„PARTIA—TO NIEŚMIERTELNOŚĆ NASZEJ SPRAWY...”

Ludzie sami tworzą historię, choć nie budują dziejowych losów dowolnie, lecz w zgodzie z prawami rozwoju, po myśli wiekowych dążeń ludzkości. I bywają w dziejach świata chwile przejaśnień, kiedy jedno słowo geniusza odświeża przed społeczeństwami losy przyszłości, drogi wolności. Kiedyś Saint-Just zawołał z wysokości trybuny Konwentu „Szczęście jest możliwe!”, trzeba jednak było całego stulecia, aby ten okrzyk rewolucyjnej intuicji zastąpił został naukowym przewidywaniem, naukowym wytyczeniem drogi wiodącej do ludzkiego szczęścia. Świat przejaśnił się owego chmurnego listopada, rozpromienionego salwami dział i mocarnym zawołaniem:

— Do wszystkich!

Do wszystkich!

Do wszystkich

frontów

od krwi pijanych,

do wszystkich

przybitych trudem,

w niewole

bogaczom oddanych.

Władza radom!

Ziemia chłopom!

Pokój ludom!

Chleb głodnym!

Tego ranka rozbudził się świat, aby walczyć. Tej walce przewodzili geniusze, a siła ich płynęła z niespożytej siły „idei, która staje się siłą materialną, kiedy opanuje masy”. Tej walce przewodziła od półwiecza prawie partia „ludzi szczególniego pokroju”, wielka Partia Komunistów. Człowiek jest śmiertelny, lecz żadna, najboleśniej-sza strata nie była nigdy i nie jest w stanie odchylić strzałki dziejowego kompasu. „Partia to nieśmiertelność naszej sprawy” — pisał poeta rewolucji. Partia pozostaje, czerpie bowiem swe nadludzkie siły z sił milionów, jak grecki Anteusz po- tężny siłą nierozłącznej matki — ziemi.

Już był taki poranek — mglisty i zapłakany. Umarł pierwszy budowniczy nowego życia. I wtedy nieśmiertelna Partia przysięgała na Placu Czerwonym, nad otwartą trumną górskiego orła rewolucji: „Odchodząc od nas nakazał nam towarzysz Lenin...”

...Wysoko dźwierzć wielkie miano członka partii i strzec jego czystości.

...strzec jak żrenicy oka jedności naszej partii.

...strzec i umacniać dyktaturę proletariatu.

...wzmocniać ze wszystkich sił sojusz robotników i chłopów.

...wzmocniać i rozszerzać Związek Republik.

...umacniać i rozszerzać związek mas pracujących całego świata...

Przysięgamy Ci, Towarzyszu Leninie, że z honorem wykonamy ten Twój nakaz.

Henri Barbusse nazwał Stalina „Leninem dnia dzisiejszego”. To imię, zaszczytniejsze od najwyższych rang sprzegło się na wieki w pamięci ludów z imieniem... Człowieka który przez lat trzydzieści był pierwszym wykonawcą leninowskiego testamentu. Stalin podniósł potęgę i spójność Kraju Rad do niebywałych szczytów, pod jego światłym kierownictwem narody radzieckie zwycięsko zbudowały socjalizm — ustrój szczęścia człowieka. Jego geniusz i Jego żarliwość zbudowa-



J. W. Stalin, Mao Tse-tung i G. M. Malenkow

ły miliardowy obóz nowego świata. Stalin, mistrz twórczego marksizmu — rozwinął wielką naukę Lenina, wzbogacił myśl leninowską w nieprzebrane skarby swego geniuszu. Jakże to szczęście dla całej ludzkości, że Człowiek ten pozostawił światu wiekopomny testament — plan operacyjny marszu do komunizmu. Komunizm — jutro świata przestał być mglistym marzeniem pokoleń. W głębokich i prostych wierszach ostatniej genialnej pracy, jaką Człowiek ten zdażył przed śmiercią stworzyć — komunizm przybrał kształt uchwytnej i zrozumiałej dla każdego, nawet niepiśmiennego tragarza arabskiego portu. Jutro świata przestało być marzeniem, stało się życiem. To jutro — to skrócenie czasu pracy do 5 — 6 godzin dziennie, to powszechne wykształcenie średnie, to polityka stałego obniżania cen, aż do urzeczywistnienia komunistycznej zasady podziału plodów ludzkiej pracy według potrzeb człowieka. Jutro świata to pokój świata, to szczęście dojrzałe i pełne, jak miczuriński owoc.

I oto znów nadszedł poranek ponury i zapłakany. Ludzkość straciła Geniusza i Ojca. Nigdy ludzie starego świata, gryzący się o złoto, nie będą zdolni pojąć, co znaczy dla nas strata tego Człowieka. Ale jakże naiwne i płoche okazały się ich zbrodnicze nadzieje odwrócenia biegu dziejów człowieczych! „Partia — to nieśmiertelność naszej sprawy” — pisał Majakowski. I partia, wypiastowana przez Stalina, okrzepła w ciągu trzydziestolecia; wielka Partia Komunistów pozostała i trwa. Nie drgnęły dłońe zahartowanych uczniów i współbojowników Stalina, przejmując ster historii. I znowu, jak wówczas, owego styczniowego poranka — rozległy się z Placu Czerwonego spowitego kirem ‘czerwienią słowa Partii:

„Nasz święty obowiązek polega na tym,

...aby nadal nieustannie i wszechstronnie umacniać nasze wielkie państwo socjalistyczne, ostoję pokoju i bezpieczeństwa narodów...

...aby zapewnić dalsze umocnienie jedności i przyjaźni na-

rodów Kraju Rad, umocnienie wielonarodowego państwa radzieckiego...

...aby ze wszech miar umacniać potężne radzieckie siły zbrojne...

...aby zapewnić dalszy rozwój socjalistycznej ojczyzny...

...by nadal wzmacniać wielką Partię Komunistyczną...

...by chronić i wzmacniać największą zdobycz narodów — obóz pokoju, demokracji i socjalizmu, zacieśniać więzy przyjaźni i solidarności narodów krajów obozu demokratycznego...

...by nie dopuścić do przelewu krwi milionów ludzi i by zapewnić pokojowe budownictwo szczęśliwego życia.

Komuniści nie rzucają słów na wiatr. O tym mieli niejednokrotnie okazję przekonać się wszyscy — wrogowie i przyjaciele. Słowa wielkiego przyrzeczenia wypowiedzieli nad trumną Człowieka, który dał imię naszej epoce — najbliżsi jego współpracownicy, którzy obok Niego i wraz z Nim przeszli przez ogień Października, wojny domowej, Wielkiej Wojny Narodowej, którzy wraz z Nim długimi nocami trudzili się bezsennością dla szczęścia ludu, dla szczęścia człowieka.

Każdy z tych wielkich spadkobierców niezniszczalnego dzieła — to bohater walk o wolność człowieka: Georgij Malenkow, werny uczeń Stalina, który w trudnych latach wojny domowej jako osiemnastoletni chłopiec wstąpił ochotniczo do Armii Czerwonej, by tam prowadzić pracę polityczną i na zawsze służyć sprawie partii i ludu... Ławrentij Beria, bohater walk z kontrrewolucją na Zakaukaziu i organizator życia gospodarczego Kaukazu w okresie pierwszych pięciolatek, jeden z najbliższych współpracowników Stalina... Władysław Mołotow — członek partii bolszewickiej od szesnastego roku życia, zesłaniec carski z dalekiej Wołogdy, niezmordowany szermierz idei pokoju między narodami i demaskator imperia-

lizmu, wiceprzewodniczący Państwowego Komitetu Obrony ZSRR w latach zwycięskiej wojny z hitleryzmem... Kliment Woroszyłow, legendarny „Klim”, niegdyś robotnik tużańskiej parowozowni, wieloletni więzień reakcji i bohater obrony Czerwony, jeden ze współtwórców niezwyciężonej Armii Radzieckiej... Łazar Kaganowicz, namiętny agitator w podziemnym ruchu bolszewickim, jeden ze

współtwórców Października i potęgi państwa radzieckiego... Marszałek Mikołaj Bułganin, który położył ogromne zasługi w dziele uprzemysłowienia kraju i podnoszenia jego mocy obronnej... Nikita Chruszczow, wybitny działacz rewolucyjny. Ludzie tej miary co Mikołaj, Saburow i Pierwuchin — utalentowani uczniowie i współpracownicy Stalina. Oni kontynuować będą w myśl stalinowskich wskazań dzieło Jego geniuszu. Ludzie całego świata ufają uczniom Stalina, ludzkie serca pełne są niezłomnej pewnością, że Wielki Testament zostanie wykonany.

Ale wykonanie stalinowskich przykazań winno być także najświętszym celem życia każdego z nas. Nie ma większego szczęścia ponad radosną świadomość, że wyzwolony kraj i naród nasz jest jednym z batalionów niezłomnej armii, której na imię miliard. I nas także nazwał towarzysz Stalin — „szurmową brygadą”. I dlatego, w naszym upartym trudzie wznoszenia nowego życia pozostaniemy na zawsze wierni Jego przykazaniom, wierni naszej partii, która wzór i przykład czerpie z wielkich czynów niezłomnej Partii Komunistycznej ZSRR, partii kierowanej pewną ręką uczniów Stalina, z czynów ludzi radzieckich. Do każdego z nas zawrócone jest zawołanie poety:

„Z Jego ludem szeregi zwieraj,
Tam trudności, odpieraj wroga,
Poprowadzi Bolesław Bierut
Naszą Polskę stalinowską drogą”.

Czyn nieustającego hołdu

PODWOJĘ SVOJE WYSILKI

Od wschodu nadciągały coraz bliższe kanony. Faszyści w popłochu opuszczali naszą wioskę, a umęczeni okupacyjną niewolą rodzice powtarzali: Stalin idzie!

Miałem wtedy piętnaście lat i po raz pierwszy zrozumiałem, co znaczy to wielkie, wypowiadane z ciałą Imię. Odtąd towarzyszyło mi wszędzie. Najpierw w czasie mojej nauki w SPP, później w pracy.

Imię, które przyniosło wolność, które przypominało, że lata nędzy robotniczej, dzięki Jego walce i trudowi pozostały tylko w opowiadaniach i książkach.

Stalin odszedł! Słowa nie wyraża bólu. Trudniej bez Niego pracować. Ale trzeba zdawać wysiłki — On nakazuje! Dla umocnienia Ojczyzny, dla pokoju, dla socjalizmu! A więc zdwoję wysiłek. Pod koniec miesiąca zamelduję fabryce, Ojczyźnie: wykonałem 10 wałów tramwajowych ponad plan.

HENRYK SKIBA

tokarz — członek brygady szurmowej w Zakładach M—5

NAUKĘ JEGO BĘDĘ WPROWADZAŁ W ŻYCIE

Wróciłem niedawno z wycieczki do Związku Radzieckiego. W mojej wsi założyliśmy spółdzielnię produkcyjną. Zaczynamy tak jak niegdyś zaczynali kolchoźnicy: z mocną wiarą w słuszność wskazanej nam drogi. Mamy już ładne zaczątki przyszłej pięknej gospodarki, w której główną rolę odgrywać będzie hodowla, ogrodnictwo i sadownictwo. Mamy obecnie 2 piękne cieplarnie i pierwsze wspólne zasiewy warzyw, budujemy wielką szklarnię, będziemy mieć kwiaciarnię-cieplarnię. Korzystamy z pomocy technicznej i politycznej POM-u ze Strzałkowa. Wszystko zaś przynosić nam będzie dochody, o jakich całej naszej wsi nawet się nie marzyło, gdy gospodarowała indywidualnie.

Za te wskazania, za naukę i przykład budownictwa kolchozowego wdzięczni jesteśmy Wielkiemu Stalinowi. Jego pamięć zawsze żyć będzie w naszych sercach, a Jego wskazania będziemy wprowadzać w życie na radomskiej wsi, aby nasi chłopcy byli tak szczęśliwi jak kolchoźnicy w ZSRR — w Ojczyźnie genialnego Stalina.

MIKOŁAJ RUPNIEWSKI

czł. zarz. spółdz. produk. w Suchej pow. Radom.

ZŁOTA strzałka zegara na Spaskiej Baszcie wolno zbliżała się do godziny 10-tej. Kiedy była tuż, tuż, poprzez zwały chmur przetrzebionych wiatrem przerwał się promyk słońca, zaigrał na dachach i złoconych kopułach zabudowań, potem ozłocił szczerbate mury Kremla, na chwilę zgasł i wnet całe kaskady blasków harcowały po marmurowych płytach Mauzoleum.

Nad Placem Czerwonym unosił się gwar wielotyśięcznych głosów ludzi podnieconych oczekiwaniem na rozpoczęcie majowej parady.

Nagle Plac zaległa cisza, słychać było tylko łopotanie flag na wietrze i przyspieszone oddechy stojących wokół ludzi. Oczy wszystkich zebranych z miłością i oddaniem skupiły się na postaci człowieka w prostym wojskowym płaszczu wolno wstępującego po stopniach Mauzoleum.

Stalin przeszedł wolno wzdłuż całej trybuny, "pozdrawiając tłumy tym tak dobrze znanym nam z portretów, charakterystycznym wzniesieniem dłoni. Na ustach igrał mu leciutki, ledwie zauważalny uśmiech. Uśmiechał się do wszystkich zebranych na Placu.

Przez chwilę każdy odczuł na sobie Jego dobre, mądre spojrzenie. Wpatrywaliśmy się w tę tak drogą nam wszystkim i nieskończenie ukochaną twarz, i każdy starał się na całe życie zapamiętać Jego spojrzenie, mówiące o miłości do ludzi, do nas wszystkich, do świata dobra i piękna, któremu całym swym życiem służył. Widziałem poprzednio Stalina dwa razy i teraz starałem się uchwycić zmiany, które zaszły w Jego postaci przez ubiegły rok... Może tylko włosy odrobinię bardziej posiwiały, może wryły się głębiej bruzdy zmarszczek koło oczu... Nie wiem, pamiętam tylko jasne, dobre spojrzenie.

I nagle z siłą huraganu zagrzmięła mocą i radością potężne — Uraaa...aaa...a... Nad Placem zaczęła narastać podobna do szalejącego sztormu burza oklasków. Każdy chciał włożyć w tę potężną owację wszystkie swe niewypowiedziane słowami uczucia.

Stojąca obok mnie kobieta uniosła w górę trzyletnią Zinkę i powtarzała ciicho: „Patrz córeczko, to Stalin”. A kiedy matka opuściła ją na ziemię, Zinka złapała za rękaw któregoś z nas i poprosiła: „Wujku, podnieś mnie do góry, ja chcę jeszcze popatrzeć na Stalina”. Na zmianę trzymaliśmy więc Zinkę na ramionach.

UŚMIECH JÓZEFA WISSARIONOWICZA

ELIGIUSZ LASOTA

Grzmiała potęgą i siłą defilada wojskowa. Paradowały przed swym Wodzem doborowe pułki najpotężniejszej armii świata. Surowe oblicza żołnierzy i ofi-

gotów zwracały się w stronę Stalina. Twarze mówiły o tym, że każdy z żołnierzy

gotów jest na Jego zew, na zew Partii oddać wszystkie swe siły i wszystką krew, że zwyciężą każdego wroga, który ośmieli się targnąć na sprawę której

On przewodzi. Oczy ich, jakby odbijając blask stalowych bagnatów, mówiły o sile, zdecydowaniu i nienawiści do wrogów socjalistycznej ojczyzny, o nienawiści do wrogów pokoju. Demonstrowali Wodzowi, zebranym wokół Niego kierownikom Partii i Rządu swą gotowość bojową, zdecydowaną wolę obrony pokoju!

Przebrzmiały dźwięki wojskowej orkiestry. Szare mundury żołnierzy ustąpiły miejsca barwnemu korowodowi pionierów otwierających demonstrację mieszkańców Moskwy.

Kwiaty i roześmiane twarze dzieci. S t a l i n! S t a l i n! — raz po raz rozlega się w szeregach. Z pierwszej kolumny odrywa się mała pionierka, zbliża się do trybuny, wbiega po stopniach Mauzoleum. Gorąco, trwożnie bije jej serduszko, kiedy wyciąga w stronę Stalina bukiet pięknych kwiatów.

— To od dzieci — mówi załamującym się głosem.

Dziewczynka przytuliła się do ramienia Józefa Wissarionowicza, do Jego silnego, ojcowskiego ramienia i popatrzyła w ukochane oczy. Stalin wszystko zrozumiał i mocniej przyciskając ją do piersi, objął myślą dzieci całego świata — młode pokolenie, które kocha taką ojcowską miłością.

I właśnie wtedy Jego twarz rozjaśnił ciepły, serdeczny uśmiech.

Moskwa, w maju 1952 r.



NAJWIĘKSZY PRZYJACIEL POLSKI MÓWIŁ...

„...Jęczą pod jarzmem uciśnione w Rosji narody i wyznania, między innymi Polacy, których wypędza się z własnej ojczyzny, których najświętsze uczucia się znieważa“.

Z artykułu J. Stalina, napisanego w języku gruzińskim, wydrukowanego po raz pierwszy w gruzińskiej gazecie „Brdzola“ w nr 2—3 (listopad — grudzień 1901 r.)

PYTANIE: „Czy Rząd ZSRR życzy sobie istnienia silnej i niepodległej Polski po klęsce hitlerowskich Niemiec?“

ODPOWIEDŹ: „Bezwarunkowo życzy sobie“.

Z odpowiedzi J. Stalina na pytania korespondenta amerykańskiego dziennika „New York Times“ oraz angielskiego dziennika „Times“ p. Parkera, udzielonych dn. 4 maja 1943 r.

„Możecie być pewni, że Związek Radziecki uczyni wszystko, co jest w jego mocy, aby przyspieszyć klęskę naszego wspólnego wroga — hitlerowskich Niemiec, umocnić przyjaźń polsko-radziecką i wszelkimi środkami przyczynić się do odbudowania silnej i niepodległej Polski“.

Z depechy J. Stalina do Prezydium Zjazdu Patriotów Polskich — 17 marca 1943 roku.

Kiedy przedstawiciele Rządu Polskiego zapytali J. Stalina, ile winna jest Polska za broń dostarczoną w czasie wojny Wojsku Polskiemu przez Związek Radziecki, Józef Stalin odpowiedział:

„Ja broń nie handluję. Za krew nie ma zapłaty“.

„Znaczenie tego układu polega przede wszystkim na tym, że znamionuje on zasadniczy zwrot w stosunkach między Związkiem Radzieckim a Polską w kierunku sojuszu i przyjaźni...“

Układ ten stanowi rękojmię niepodległości nowej, demokratycznej Polski, rękojmię jej potęgi i rozkwitu“.

Z przemówienia J. Stalina przy podpisaniu Układu o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy powojennej między Związkiem Radzieckim a Polską, zawartego 21 kwietnia 1945 r.

„Nie żądamy, abyście nam wierzyli na słowo... Sądźcie i ustosunkujcie się do nas według czynów naszych, na zasadzie stosunku, jaki będziemy mieli do narodu polskiego“.

Z przemówienia J. Stalina do delegacji polskiej — czerwiec 1945 r.

„Pan Churchill nie jest zadowolony z tego, że Polska uczyniła w swej polityce zwrot w kierunku przyjaźni i przymierza ze Związkiem Radzieckim. Był czas, kiedy w stosunkach pomiędzy Polską a ZSRR przeważały elementy konfliktów i rozbieżności. Dawalo to mężom stanu w rodzaju pana Churchilla możność wygrywania tych rozbieżności, podporządkowania sobie Polski, pod pozorem obrony przed Rosjanami, straszenia Związku Radzieckiego upiorem nowej wojny pomiędzy nim a Polską oraz zapewnienia sobie roli arbitra.“

Ale czasy te należą już do przeszłości, gdyż nienawiść między Polską a Rosją ustąpiła miejsca przyjaźni między nimi — a Polska, współczesna demokratyczna Polska nie chce już być igraszką w rękach cudzoziemców“.

Z odpowiedzi J. Stalina na „fultońską“ mowę Churchilla — „Prawda“ z dn. 14 marca 1946 r.

„Czy Związek Radziecki uważa zachodnią granicę Polski za ostateczną?“

ODPOWIEDŹ: „Tak jest“.

Z odpowiedzi J. Stalina na pytania kierownika agencji prasowej „United Press“ p. Hugh Bayeta, opublikowanych dnia 30 października 1946 r.

NIGDY NARODY ŚWIATA NIE ZAPOMNĄ IMIENIA STALINA



GAZETY nazywają się różnie. Drukowane są w różnych językach, nakładach i w różnych miastach. Wydają je ludzie o różnych poglądach — wierzący i niewierzący, biali, czarni i żółci.

Zazwyczaj gazety te mają tylko jedną wspólną cechę: datę.

Te dzienniki jednak, które leżą teraz przed nami, tak samo mówią o wielkim bólu całej ludzkości — niezależnie od tego czy czytuje je doker z Marsylii, czy żołnierz koreański.

Na stronicach tytułowych — w czarnej ramce duże zdjęcie ukochanego Wodza Ludzkości! bolesna wiadomość, w którą wprost trudno było uwierzyć. Odszedł człowiek, bliski milionom walczących o pokój i postęp na świecie. Człowiek, którego Imię i dzieło będą żyć wiecznie i wciąż będą przykładem jak trzeba walczyć i zwyciężać.

Odszedł STALIN.

Przeglądamy gazety z Chin, NRD, z krajów Demokracji Ludowej. Przeglądamy gazety wydawane w krajach kolonialnych. Przeglądamy także gazety ukazujące się w krajach kapitalistycznych.

Życiu i czynom wielkiego Geniusza poświęcone są całe numery „Humanité”, „Unita”, „Le Drapeau Rouge” drukują obszernie wspomnienia, wyjątki z przemówień Stalina i wypowiedzi setek prostych ludzi.

Jakże szczery i wzruszający jest list uczennicy z Brukseli J. L. Beliou do ambasady radzieckiej, list dziecka, które nie chce pogodzić się z myślą, że Stalin umarł.

„Drogi Towarzyszu Stalin! Gdy zbudziłam się w ten pełen bólu ranek natychmiast zrozumiałam co się stało, gdyż moja ciotka i wujek, u których mieszkam, płakali.

Towarzyszu Stalin! W dniu Twego 70-lecia, kiedy byłam jeszcze mała posłałam Ci w podarunku moją najładniejszą lalkę, wierząc, że kiedy będę

już duża dam Ci nowy, piękny podarunek.

Jednak ciężkie nieszczęście przeszkodziło mi w urzeczywistnieniu swego marzenia. Mówiliśmy często o Tobie, Towarzyszu Stalin, ponieważ dobrze pamiętamy, że dzięki Tobie i Twoim walecznym żołnierzom Niemcy zmuszeni byli opuścić nasz kraj. Pozostanę na zawsze, Towarzyszu Stalin, Twoim małym przyjaciółcem”.

Angielska „Daily Worker” zamieszcza artykuł sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, Harry Pollitta, oraz oświadczenia kondolencyjne szeregu działaczy związkowych.

W artykule wstępnym amerykańska „New York Daily Worker” pisze: „Ludzkość straciła największego człowieka naszych czasów. Smutek przepelnia serca setek milionów we wszystkich zakątkach świata. Stalin zwiastował jutrenkę nowej ery — ery pokoju i socjalizmu. Pod Stalingradem Stalin ocalił przed faszyzmem hitlerowskim nie tylko Związek Radziecki, lecz także Stany Zjednoczone i cały świat.

Głosił on wielką ideę pokojowego współżycia różnych systemów społecznych. Światowy obóz pokoju, któremu przewodzi Stalin, jest już dziś silniejszy od obozu wojny. Tacy ludzie, jak Józef Stalin zapewniają rozwój ludzkości w przyszłości”.

Do redakcji pism włoskich i francuskich bez przerwy napływają tysiące rezolucji, depesz, listów kondolencyjnych, sprawozdań z miejsc olbrzymich manifestacji żałobnych. Grupa chłopów z prowincji rzymskiej pisze do „Unita”: „Towarzysz Stalin będzie wiecznie żył w naszych sercach, a Jego nauka będzie drogowskazem dla mas pracujących naszego kraju w walce o pokój i wyzwolenie ludzkości”.

Listy napływają zewsząd. Z zasypanych bombami Phe-njanu, z Algieru i z nad Morza Łodowatego.

Stalin uczynił dla narodów kolonialnych bardzo wiele: u-

zbroił je w niezwyciężony, teoretyczny i praktyczny oręż w ich walce o wolność i niezawisłość narodową — piszą murzyńscy robotnicy i studenci, zamieszkałi w Londynie. — Dla nas, narodów kolonii, szczególnie mobilizujące i doniosłe znaczenie ma fakt, że Towarzysz Stalin, który sam pochodził z byłych kolonii, genialnie rozwiązał jeden z najbardziej palących problemów naszych czasów — kwestię narodową.

W walce o wolność, niezawisłość narodową i pokój będziemy nieustannie dążyli do utrwalenia przyjaźni i do zrozumienia wzajemnego między narodami ZSRR i narodami Afryki”.

Na całym obszarze kuli ziemskiej żałoba okrywa ludzkie serca. We wszystkich krajach ludzie najróżnorodniejszych przekonań i środowisk dają wyraz swej czci i szacunku dla Wielkiego Chorażego Pokoju.

Na froncie koreańskim, w jednostkach Armii Ludowej, ukazały się specjalne żałobne wydania gazet frontowych, poświęcone zgonowi J. Stalina. Gazety podają, że w okopach i schronach widnieją hasła: „Nieśmiertelne imię Stalina będzie żyło wiecznie w sercach całego narodu koreańskiego i całej postępowej ludzkości”.

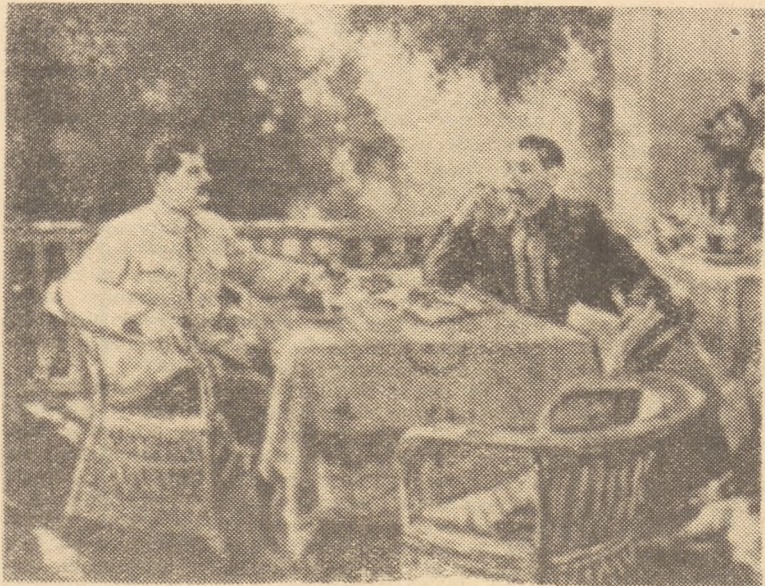
Nie było dotąd wiadomości, która by tak głęboko przejęła wszystkich ludzi.

Józef Stalin był wielkim wodzem mas ludowych. Imię Jego z jednakowym uczuciem miłości, podziwu i nadziei wymawiali i wymawiają ciągle wszyscy, którzy budują socjalizm, i wszyscy, którzy cierpią jeszcze pod jarzmem kapitalistycznego ucisku.

Leżą przed nami gazety. Jakże wszystkie są do siebie podobne!

Donoszą o wielkiej żałobie całego świata i zarazem o wielkiej manifestacji sił pokoju i demokracji. Piszą o sile wzrastającej jak lawina, o sile, która z dnia na dzień będzie jeszcze bardziej wzmacniać się i wzrastać, o sile, która w myśl wskazań Stalina będzie walczyć i zwyciężać. (ZK)





Daniel Bargielowski

Miłość zwycięża śmierć

FORTEPIAN CHOPINA

Piękne, smukie dłonie artystki biegły lekko po lśniącej klawiaturze fortepianu. Z instrumentu płynęły na zasłuchaną salę cudowne dźwięki chopinowskiego mazurka. Na widowni, w bocznej loży tuż przy scenie siedział człowiek w szarej wojskowej kurtce, taki sam, jakiego przedstawiają na portretach, może tylko bardziej przyprószony siwizną. Patrzył na ręce pianistki i uważnie śledził jej grę.

Halina Czerny-Stefańska pod maską zewnętrznej spokoju walczyła ze zdenerwowaniem i tremą. Zdawało jej się, że melodię zagłuszy łomot bijącego serca, a stopa nigdy nie uchwyci zagubionego pedału. Choć grała już przed koronowanymi głowami, przed dostojnikami wielu państw, przed znawcami muzyki w Paryżu, Londynie i Brukseli, to jednak czuła, że właśnie dziś zdaje swój największy w życiu egzamin. Wielkim wysiłkiem woli skupiła całą uwagę, zmobilizowała talent i technikę nabytą latami wytrwałej pracy, poczęła grać coraz pewniej i śmiejąc, aż wreszcie zapanowała niepodzielnie nad instrumentem. Oto dla tego człowieka w szarej wojskowej kurtce wyczarowuje teraz najpiękniejsze tony i dźwięki. W muzyce zaklęta jest cała Polska. Mazowieckie równiny, pola, łąki i lasy, granie wiejskiej kapeli i melodie fujarki pastuszej, ludzkie radości i smutki, niedole pańszczyźniane-go ludu; wreszcie ostatnie gniewne akordy przejmujące słuchaczy dreszczem przechodzą pod jej palcami w opadającą kaskadę... pianistka wstaje zza fortepianu. Huragan braw wstrząsa Teatrem Wielkim w Moskwie.

W prawej bocznej loży Józef Wissarionowicz uśmiecha się i odpowiada wzrokiem na ukłon artystki — hołd sztuki polskiej złożony Najdroższemu Człowiekowi na świecie. To On ocalił nasz naród i naszą kulturę i sztukę. Z Jego imieniem na ustach żołnierz radziecki przy-
niósł wolność do podwawelskie-

go grodu i z ruin umęczonej stolicy podźwignął zdruzgotany Fortepian Chopina.

HYMN PARTII BOLSZEWIKÓW

W przerwach pomiędzy artyleryjską kanonadą, w czasie krótkich postojów i chwilowych odpoczynków, w lazaretach polowych i na pierwszych liniach okopów występował z koncertami wojskowy zespół pieśni i tańca Członkowie zespołu wysuwali się nieraz na najbardziej zagrożone odcinki frontu i nieśli swym towarzyszący broni radość, humor, taniec i piosenkę. Pracą ich interesował się osobiście sam Najwyższy Dowódca dając im bezcenne wskazania. Przyjaźń pomiędzy Stalinem i artystami nawiązała się jeszcze na wiele lat przed wojną. Zespołowi niejeden raz zdarzyło się występować na przyjęciach na Kremlu i na uroczystych akademiach w Teatrze Wielkim. Pewnego razu wykonywali na Kremlu „Pieśń burlaków wołańskich”.

*Na zielonym brzegu wody
wydeptany w trawie pas,
idzie burlak stary z młodym,
ciężkie barki ciągną wraz.*

*Póki powróz plecy rani
i obrzydza życie nam,
matka Wołga nie przestanie
miotać gniewnie swoich pian.*

*Hej, nie barki pod żaglami,
tylko własne życie swe
ciągną, dzwoniąc kajdanami,
ale próżno ciągną je.*

Po jej wykonaniu Józef Wissarionowicz poprosił do siebie kierownika zespołu prof. A. Aleksandrowa. „Niezwykła pieśń — powiedział. Czegoś jednak w niej brak. Jesteście kompozytorem, więc pomyślcie nad nią”.

Po powrocie z koncertu Aleksandrow usiadł do fortepianu i przegrał sobie pieśń kilkakrotnie, wczuwając się w tekst i analizując sposób wykonania. I okazało się, że towarzysz Stalin istotnie miał rację. W konstrukcji tematycznej tekstu tkwił błąd. Drugą zwrotkę trzeba było przenieść na koniec. Dało to pieśni nową, wspaniałą dy-

namikę, rosnącą nieprzerwanie aż do finału. Po dokonaniu poprawek w tekście i w wykonaniu, „Pieśń burlaków wołańskich” zabrzmiała z taką siłą, jakiej sami wykonawcy nie podejrzewali.

W repertuarze zespołu znajduje się wiele takich utworów, które na zawsze łączą się z oceną i wskazówkami towarzysza Stalina.

Na XVIII Zjazd Partii zespół przygotował „Pieśń o Partii” do słów Lebediewa — Kumacza. Wykonano ją na koncercie w sali Kremla.

— Kiedy skończycie program, zaśpiewajcie tę pieśń jeszcze raz — poprosił towarzysz Stalin. — Spróbujcie tylko wziąć ją bardziej uroczysto, jak hymn.

— Nazwijcie ją „Hymnem partii bolszewików” — powiedział towarzysz Stalin.

DZIEWCZYNA I ŚMIERĆ

W październikowy, dżdżysty wieczór trzech ludzi odwiedziło ciepłe, przytulne mieszkanie Maksyma Gorkiego. Siedzieli teraz wraz z gospodarzem w trzcinowych fotelach za ciężkim, dębowym stołem mieniącym się ludowymi haftami na śnieżno-białym obrusie. Nisko nad stołem umieszczona lampa rzuca spod abażuru światło na twarze przybyłych. W jego kręgu rozpoznajemy Mołotowa, Woroszyłowa i Józefa Wissarionowicza Stalina. Właśnie Gorki przysuwa się z fotelem bliżej światła,

ne, akompaniuje strofom poematu. Ożywa w nich jeszcze raz głęboka mądrość ludowa, pod płaszczykiem alegorii głosząca prawdę o losie człowieka. Oto przed słuchaczami rozciąga poeta natchnioną wizję dziewczyny, która szczęśliwa i radosna, rozmawiając ze swym ukochanym, wśród zwierzeń i pocałunków zanoszą się szczerym, prostym śmiechem. Głos jej usłyszał okrutny car powracający z przegranej wojny, a widząc szczęście, malujące się na twarzach obojga, rozkazuje schwytać dziewczynę i oddać ją w ręce Śmierci.

Ale dziewczyna tak łatwo się nie chce rozstać z życiem, prosi więc Śmierć, aby pozwoliła jej spędzić jeszcze jeden, ostatni wieczór z ukochanym chłopcem. Otrzymała jej zgodę powraca do domu. Lecz mija noc, poranek i południe, a Śmierć nie może doczekać się swej ofiary. Wyrusza więc w świat na poszukiwanie dziewczyny i oto znajduje ją w brzoźowym zagajniku tulącą do piersi głowę śpiącego chłopca. „Śmierć wprowadź nie matka, ale też kobieta” — rozumie przeogromne szczęście dziewczyny, daje się ubłagać, ulega prośbom i zakłębom darując dziewczynie życie.

Gorki czytając zapalał się, podkreślał formę oszczędnym gestem, oczy zabłyśły mu iskrami zapału i energii. Gdy skończył słuchacze długo milczeli zadumani. Po dłuższej, nabrzmiałej ciszy chwili, Stalin wziął pióro do ręki i skreślił na ostatniej karcie poematu słowa: „To jest mocniejsze niż „Faust” Goethego — miłość zwycięża śmierć”.

*

Z radiowych głośników złowrogo targały sercem akordy marsza żałobnego Chopina. Na placu przed uniwersytetem stały tłumy posępnie milczącej młodzieży. Godzina 10. Grobową ciszą wstrząsnął pomruk salw artyleryjskich. Myśli nasze i serca zwróciły się ku Moskwie. Zdawało nam się, że uczestniczymy w żałobnych uroczystościach na Placu Czerwonym. W tej bolesnej chwili uczuliśmy wszyscy, że jesteśmy jedną wielką rodziną osieroconą przez Najdroższego Człowieka. Lecz równocześnie uświadomiliśmy sobie naszą siłę. W ponury stuk werbli wstuchiwał się w tej chwili Vietnamczyk. Małaj i syn bohaterskiej Korei. To samo przeżywał stojący obok mnie kolega, nieznany mi z imienia ni nazwiska. Stalin ukochał ludzi i świat mu odplacił tym samym, najpotężniejszym uczuciem. Składając ostatni hołd, przed trybuną z Jego popiersiem w czasie żałobnej manifestacji wiedziałem, że będzie On żył wiecznie w naszych sercach i w sercach ludzi przyszłych komunistycznych pokoleń.

Bo miłość zwycięża śmierć.

Witold Dąbrowski

Nocą, szóstego marca, w mrocznej dworcowej hali
czuwających bezsennie dopadł komunikat.

Myśmy,

pojąć nie mogąc,

w ciszy ogromnej słuchali

nim werbel żałośnie zawarczał, runęła Eroica

Ktoś twarz zasłonił rękawem, ludzi roztrącił i wybiegł.

Oczy nie miały słów,

tłum oniemiały zamilkł...

I słyhać — to zmęczone serce bije,

bije

w groźnej, spiętrzonej ciszy,

pod roboczymi bluzami.

Skłębił się, męskim niewybuchłym płaczem komunikat,

i bruzdy na czołach wyźłobił —
towarzyszu Kuperin,

profesorze Tkaczew

to nie może być prawda!

Nam —

co teraz robić?

Nam...

nam...

Załopotała flaga

i powiało

czerwienią jak dynamit,

jak pieśń,

jak drogowskaz.

Pod nią,

kulami darta,

zblakła,

wypłowiata

wzywa nas,

komuniści,

i śmierć stalinowska.

Partio,

On cię wychował, wzmocnił, zahartował —
prowadź planetę dalej,

brygado szturmowa!

„— Setki lat żyli sobie ludzie prastarym trybem, szli starą drogą, gięli kark przed kulakiem i obszarnikiem, przed lichwiarzem i spekulantem. Nie można powiedzieć, żeby chłopci chwalili sobie tę starą, kapitalistyczną drogę. Ale ta stara droga była to utorzana, zwykła droga i nikt jeszcze nie dowiódł czynem, że można żyć jakoś inaczej, lepiej... I nagle w to stare, zaśnieżone, zabagnione życie wdzierają się bolszewicy, wdzierają się jak burza i powiadają: czas porzucić starą drogę, czas zacząć nowe życie, życie kolchozowe, czas zacząć żyć nie tak, jak żyją wszyscy w krajach burżuazyjnych lecz na nowy sposób, w artelach“.

STALIN — PRZEMÓWIENIE NA I WSZECHZWIAZKOWYM ZJEZDZIE KOLCHOZNIKÓW — SZTUMOWCÓW 19.II.1933 R.

„— Do ostatnich czasów chłop zmuszony był dłużyć ziemię za pomocą starego sprzętu pracując indywidualnie. Każdy wie, że praca indywidualna, wyposażona w stare, obecnie już nieprzydatne narzędzia

produkcji, nie przynosi tych korzyści, które są niezbędne, aby żyć znośnie, poprawiać systematycznie swe położenie materialne, rozwijać się pod względem kulturalnym i wyjść na szeroką drogę budownictwa socjalistycznego. Teraz w następstwie wzmoczonego rozwoju ruchu kolchozowego chłopci mają możliwość połączyć własną pracę z pracą sąsiadów, zjednoczyć się w kolchoz, zaościć ugory, wykorzystać odłogi, otrzymać maszynę i traktor i w ten sposób podnieść wydajność swej pracy dwukrotnie, jeśli nie trzykrotnie. A cóż to znaczy? Znaczy to, że chłop dzięki zjednoczeniu się w kolchozy ma teraz możliwość produkować przy tym samym nakładzie pracy znacznie więcej niż dawniej. Znaczy to więc, że produkcja zboża staje się o wiele tańsza, niż była do ostatnich czasów. Znaczy to wreszcie, że przy ustabilizowanych cenach chłop może uzyskać za zboże o wiele więcej, niż otrzymywał dotychczas“.

STALIN — W KWESTII POLITYKI AGRARNEJ ZSRR PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE NA KONFERENCJI AGRARNIKÓW — MARKSISTÓW 27. XII. 1929 R.

TRAKTORZYŚCI Z RADYMNA

...Majster schylił się, zasłoniwszy plecami silnik, przykręcał coś, stuknął kluczem raz i drugi. Kazik widział tylko szary, umazany oliwą i smarem kombinezon. Próbował spojrzeć poprzez ramię majstra, ale Franus zręcznie przesunął się — udając, że ruch ten konieczny jest dla sprawniejszego wykonania czynności.

— No, gotowe — zawyrokował prostując się. — Nic strasznego nie było. Przekładnia...

Rzucił klucze na warsztat, ani się obejrzał na tkwiącego mu za plecami traktorzystę. Wyczuwając, że Kazik stoi w dalszym ciągu, ponaglił:

— Jazda, spiesz się. Widzisz ile roboty... Bierzemy się za następny.

Kazik ludził się nadzieją, że może właśnie przy tym silniku Franus zechce z nim pomówić. Pokaże, wytłumaczy.

— Jeżeli to drobiazg — prosił majstra — ja zrobię. Będzie szybko.

Franus spojrział na traktorzystę zgorszonym wzrokiem.

— Ty?

— No tak — tłumaczył Kazik — nauczcie. Dlaczego nigdy nie mówicie ze mną o rodzaju defektu silnika. Zawsze sami naprawiacie. Może i ja także potrafiłbym...

— Potrafiłbyś, a jakże — ponuro odpowiedział majster i nie zwracając uwagi na prośbę Kazika zabrał się do przeglądania następnego silnika. — Na razie zajęcie masz, więc nie narzekaj, montuj — polecił młodemu traktorzyście i już cicho, aby tamten nie słyszał, zamruczał: — Potrafiłbyś, pewno. Tego by tylko brakowało...

...Tak upływały Kazikowi dni pracy w warsztacie.

Kiedy siedział na traktorze i czuł w dłoniach kierownicę rozdygotanego „Ursusa“, kiedy długie rzędy zatoranych zagonów świeżymi skibami znaczyły pola spółdzielcze, czuł się szczęśliwy, wesoły.

W dzień, na opustoszałych ryśkach wlokły się strzępy babiego lata, opłatały szyję, muskały delikatnie policzki popękane od wiatrów i deszczu.

Nocą długie światła reflektorów przecinały mroki. Rytmiczne odgłosy warkotu silnika mknęły aż hen, pod uśpione obejścia wsi.

To radowało serce. Ale dziś...

W żaden sposób nie mógł przyzwyczaić się Kazik do pracy w warsztacie. Tęsknił za polem, za wielkimi przestrzeniami ziemi, tam czuł

się swobodniej. Nie tylko on, ale i spółdzielcy interesowali się traktorem. Kiedy zatkał się karburator i zgasł motor, przerażeni nagłą ciszą biegli do Kazika, pytali:

— Co się stało? Czy aby tylko nie będzie postoj?

Kazik tłumaczył im przyczyny chwilowej przerwy w pracy. A kiedy naprawiał drobne uszkodzenie z oczekiwaniem patrzyli na jego ręce.

Agronom, przewodniczący spółdzielni, a nawet zwykli członkowie uczyli się od Kazika tajników maszyn. Młody traktorzysta cieszył się, jeśli po kilku takich wspólnych naprawach — rankiem, przed wyjazdem w pole — przewodniczący zwrócił mu uwagę: — „A oliwę masz? Ropy ci nie zabraknie?“. Widział Kazik, że o traktor, na którym pracuje, dbają wszyscy. A tego właśnie pragnął najbardziej.

W zamian za wykłady o traktorze pobierał inne lekcje: o uprawie roli. Spółdzielcy dzielili się z nim uwagami o każdej działce: „Ta zakwaszona, tamta wyjalowiona, inna zbyt płytko orana“.

Pracując razem, wspólnie dzielili się doświadczeniami.

Nikt niczego nie tail.

Ale teraz, w warsztacie było inaczej. Waleśał się Kazik z kąta w kąt. Majster Franus przydzielał mu łatwe roboty, które dawno znał, a które w polu, w czasie akcji na nicsię nie zdały. Z najdrobniejszego defektu robił tajemnicę, naprawiał tak, aby Kazik niczego się nie dowiedział. A właśnie takie drobne, maleńkie uszkodzenia powodowały najczęściej przerwy w pracy na polu.

Kazik wykradać musiał po prostu „tajemnice zawodowe“ majstra. Sam nie był jeszcze mechanikiem. W POM-ie pracował dopiero pierwszy rok. Po dwu miesiącach jazdy, jako pomocnik traktorzysty, zdał egzamin, uzyskał prawo kierowania ciągnikiem, przydzielono mu maszynę. Późną wiosną wyjechał z brygadą na pola. Rok upłynął tak szybko, że zdawało mu się, że zdażył przeorać za ledwie jeden zagon.

W ciągu całej zimy myślał Kazik o nowym wyjeździe. Już z początkiem marca POM był przygotowany niemal całkowicie do akcji wiosennej. Dokonano przeglądu ostatnich kilku traktorów. Wypełniając wskazane przez Franusa czynności, codziennie dręczył się Kazik jedną myślą:

— Czemu mi majster niczego nie wytłumaczy. Zepsuje się motor, naprawi i koniec.

— A ja chciałbym wiedzieć, dlaczego się zepsuło, można byłoby uniknąć wtedy przestojów. Sam potrafiłbym naprawić.

Szukał sposobów, które pozwoliłyby na wyciągnięcie od majstra posiadanych przezeń wiadomości. Nie pomagały jednak ani prośby ani tłumaczenia. Franus pracował po dawnemu nieufny, skryty, tajemniczy.

...Na kilkanaście dni przed rozjazdem brygad dyrektor POM-u i sekretarz partii, przyjechawszy wcześniej bardzo do ośrodka, przeglądając hale warsztatowe znaleźli Kazika śpiącego nad rozebrany silnikiem „Ursusa“. W ręku traktorzysty tkwiła książka, otwarta na rozdziale: „O najczęściej spotykanych defektach i sposobie ich likwidowania“. Wokół na stolkach, na warsztacie i podłodze leżały notatki, wykresy i schematy motorów.

Wiele upłynęło czasu od pamiętnego ranka, kiedy zmęczony nocną nauką zasnął Kazik Gwóźdź nad rozebrany motorem „Ursusa“. I wiele zmieniło się w POM-ie Radymno.

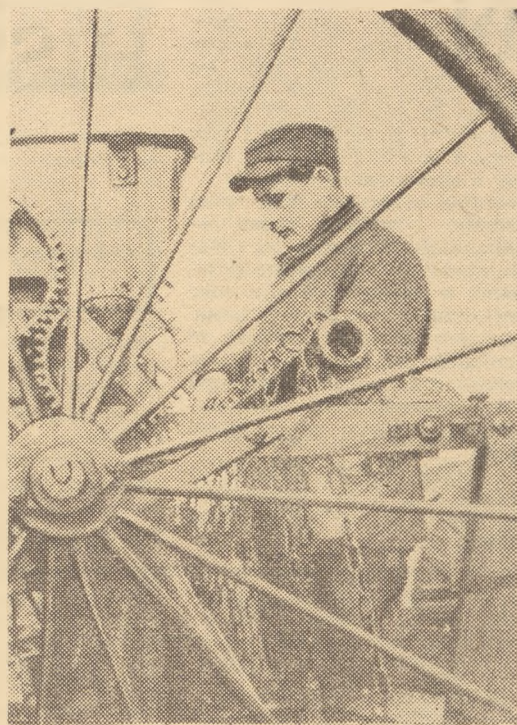
Kazik, dawny uczeń, zdobył kwalifikacje mechanika, został brygadystą. W okresie tzw. „martwych sezonów“ wyszkolił sam czterech młodych traktorzystów, przekazał im wszystkie swoje wiadomości. Zainicjował w POM-ie współzawodnictwo pracy, które ogarnęło całą młodzież.

Od przeszło dwu lat załoga Radymna dzierży w swoich rękach wojewódzki sztandar przechodni. Za pracę społeczną zdobyli traktorzyści proporzyczek Wojewódzkiego Komitetu Obronców Pokoju.

Wiele zespołowych i indywidualnych nagród oraz dyplomów uznania zdobi świetlicę POM-u. Pamiętając o swoich osiągnięciach młodzi traktorzyści nieustannie podnoszą kwalifikacje zawodowe, pogłębiają świadomość polityczną.

Traktorzyści z Radymna zdobyli swoją pracą nie tylko dyplomy przodownictwa, zdobyli sobie zaufanie wszystkich mieszkańców okolicznych wsi, którzy pod wpływem ich pracy uświadamiającej rozumieją znaczenie maszyn, doceniłi nowy, zespołowy, zmechanizowany sposób uprawy ziemi.

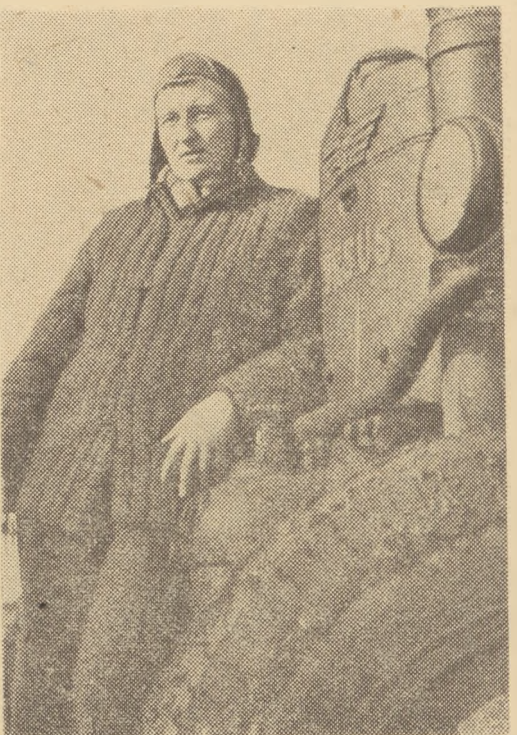
Stanisław Lubicz



Kazimierz Gwóźdź — młodzieżowy przodownik pracy Państwowego Ośrodka Maszynowego w Radymnie. Przypadające na niego zadania Planu 6-letniego wykonał w 108 procentach do 31 grudnia 1952 r. Gwóźdź jest aktywistą ZMP-owskim, niedawno przyjęty został w poczet członków Partii.



Józef Jartym — syn fernala dworskiego jest obecnie czołowym traktorzystą-mechanikiem POM-u Radymno. Współzawodnicząc z Gwóździem wykonał już 80 procent swoich zadań w Planie 6-letnim.



Tosia Kozłowska — brygadzystka, pracuje w Radymnie od 1949 roku. Brygada jej zdobyła wiele dyplomów i nagród.

NO dobrze — powiedział Bohdan, kiedy Jurek skończył opowiadać. — Ale wobec tego czym różni się teoria powstania życia według Oparina od dawnej teorii samoródtwa? *). Przecież i tu i tam mowa o powstaniu życia z materii nieożywionej!

— Podobieństwo jest tylko pozorne — wtrącił Stefan. — Zwolennicy samoródtwa uważali, że żywe istoty mogą powstawać w każdej chwili, a więc i teraz, np. z kurzu czy z błota. Chociaż od dawna wiadomo, że to nieprawda, jeszcze można znaleźć ludzi, którzy tłumaczą sobie samoródtwem choćby wylęganie robaków w zepsutym mięsie.

— Robaki nie wylęgają się „z mięsa”, a z jajek, składanych tam przez muchy — mruknął Bohdan.

ERY	OKRESY	ROZWÓJ ŻYCIA
I. Archeozoiczna II. Proterozoiczna (1500 mil. lat)		Niewyraźne ślady niższych zwierząt i roślin wodnych
III. Paleozoiczna (300 mil. lat)	1. Kambrijski 2. Sylurski 3. Dewoński 4. Karboński (węglowy) 5. Permiski	Wodorosty. Bezkręgowce zwierzęta morskie. Pierwsze rośliny lądowe. Mięczaki. Pierwsze zwierzęta kręgowce wodne (ryby). Pierwsze owady. Pierwsze płazy. Drzewiaste paprocie. Pierwsze gady. Gady ssakokształtne.
IV. Mezozoiczna (150 mil. lat)	1. Triasowy 2. Jurański 3. Kredowy	Drzewa iglaste. Silny rozwój gadów lądowych i morskich. Pierwsze ssaki. Pojawiają się latające gady — przodkowie ptaków. Dalszy rozwój ssaków. Wygasają liczne grupy gadów
V. Kenozoiczna (20 mil. lat)	1. Eoceński 2. Oligoceński 3. Mioceneński 4. Plioceneński 5. Pleistoceneński	Wśród ssaków powstaje szereg naczelnych (pierwsze małpy) Małpy człekokształtne. Dalszy rozwój ssaków. Małpo-człowiek. Zjawia się człowiek.

— Właśnie! — przytaknął Stefan. — Teoria samoródtwa jest fałszywa. Natomiast nowoczesna teoria powstania życia na Ziemi wprawdzie mówi o powstaniu życia z materii nieożywionej, ale równocześnie wyjaśnia, że mogło to stać się tylko w wyjątkowo sprzyjających warunkach.

— Trzeba pamiętać, że przed milionami lat powierzchnia Ziemi przypominała olbrzymią probówkę w laboratorium chemicznym. W wysokiej temperaturze tworzyły się liczne związki chemiczne, a potem, kiedy woda skropliła się już i opadła na Ziemię — w głębi gorących o-

Rozmowy o nauce i technice (5)

HISTORIA, W KTÓREJ MILION LAT JEST MGNIENIEM OKA

Napisał MARIAN STARZYŃSKI

Od żywej drobiny białka do prajaszczurów • Spór o Darwina • Dlaczego żaby są zielone? • Zmija jako kuzynka labędzia • Bagatelka, czyli 2.000 milionów lat.

ceanów te związki chemiczne mogły nadal przekształcać się, przybierając charakter związków organicznych — uzupełnił Jurek.

— Przecież nie mamy na to żadnych dowodów!

— Owszem, mamy, i to już od dawna. Przeszło sto lat te-

steczki chemiczne białka — przypominające poznane dzięki mikroskopowi elektronowemu wirusy — miały już pewne cechy istot żywych. Z nich to właśnie, drogą niezmiernie długiego rozwoju, powstały wszystkie żywe istoty...

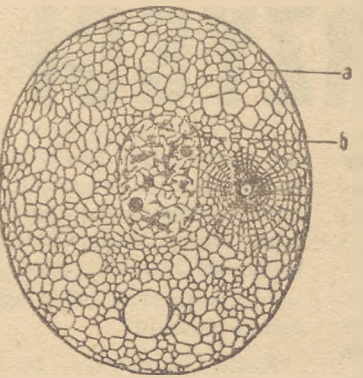
Zamieszczona przez nas tabela daje ogólne pojęcie o rozwoju życia na Ziemi. Rozwój ten ciągnął się przez długie miliony lat, doprowadzając do powstania wielu, wymarłych już dzisiaj i znanych tylko z wykopalisk, roślin i zwierząt.

Jak wiemy z teorii powstania życia, początek wszystkim organizmom żywym dały w głębinach pierwotnych mórz pierwotne skupienia białka — KO-ACERWATY. Większe i mniejsze grudki tej żywej materii białkowej wchłaniały zawieszone w wodzie cząstki substancji organicznych. Zwiększały w ten sposób swą objętość, a następnie dzieliły na części — rozmnażały, podobnie do znanego nam obecnie sposobu rozmnażania drobnoustrojów. Skomplikowany proces powstawania pierwszych istot żywych trwał bardzo długo — miliony lat.

W miarę upływu czasu owe prymitywne „organizmy” — cząsteczki żywego białka — powoli ulegały zmianom, przekształcały się, doprowadzając do powstawania organizmów bardziej skomplikowanych. Istnienia takich przekształceń czy też — jak mówimy dzisiaj — EWOLUCJI, domyślał się już w roku 1809 przyrodnik francuski Lamarck, a ostatecznie udowodnił to w pół wieku później Karol Darwin. Dzięki pracom Darwina i współczesnych uczonych radzieckich potrafimy dziś zrozumieć prawa, rządzące ewolucją istot żywych. Pod wpływem warunków otaczających żywe organizmy, rośliny i zwierzęta przystosowują się do środowiska, wykształcają w sobie pewne cechy, ułatwiające im życie (może to być np. inny kolor skóry, odmienna budowa jakiegoś organu ciała itd.). Cechy te zostają następnie przekazane potomstwu. Rzecz pro-

sta, że rośliny i zwierzęta lepiej przystosowane do życia znajdują korzystniejsze warunki rozwoju i rozwijają się dalej, a gatunki gorzej przystosowane — wymierają. Darwin nazwał to DOBOREM NATURALNYM.

Przystosowując się więc coraz lepiej do otoczenia, podlegając ewolucji, powstawały i obumierały rozliczne gatunki istot żywych. Już w najdawniej-



Tak wygląda komórka — podstawowa, najmniejsza cząsteczka istot żyjących. Wewnątrz otoczonej cienką błoną grudki protoplazmy (a) mieści się jej jądro (b). Podobnie zbudowane były pierwsze, jednokomórkowe istoty żyjące — praprzodkowie wszystkich roślin i zwierząt.

szym okresie został dokonany podział na dwie zasadnicze grupy istot żywych: rośliny — odżywiające się bezpośrednio składnikami nieorganicznymi (sole mineralne, przyswajanie dwutlenku węgla z otoczenia) i zwierzęta — odżywiające się ciałami organicznymi (roślinami i innymi zwierzętami).

Skąd nauka zna nieżyjące już dzisiaj istoty żywe? Pozostawiły one ślady w skorupie ziemskiej — swoje skamieniałe szczątki. Żyjący na przełomie XVIII i XIX stulecia angielski inżynier William Smith zaobserwował, że większa część powierzchni dzisiejszych lądów pokryta jest tzw. skalami osadowymi. Są one ułożone w mniej lub bardziej widoczne warstwy — im głębsza jest warstwa, tym dawniej powstała i tym starsze zawiera skamieniałości. Na podstawie wykopalisk udało się ustalić, jakie zwierzęta i rośliny żyły niegdyś na Ziemi; od nazw miejscowości, w których znajdowano najbogatsze wykopaliska, nadano nazwy okresom geologicznym (np. okres dewoński — od wykopalisk w hrabstwie Devonshire w Anglii). Nauka, zajmująca się tymi badaniami nazywa się PALEONTOLOGIA.

Na początku ery paleozoicznej (z greckiego — „era starych zwierząt”) drogą ewolucji powstały pierwsze zwierzęta kręgowce, posiadające szkielet kostny. Były to zwierzęta przypominające dzisiejsze ryby — oddychające skrzelami. Z biegiem czasu niektóre z tych ryb oprócz skrzel zdobyły załazki płuc, pozwalające oddychać im tlenem z atmosfery. Od tej chwili życie z głębi wód zaczęło przenosić się na ląd. Pierwotne ryby przekształciły się w płazy, różniące się jednak znacznie od dzisiejszych np. trytonów czy żab. Budową przypominały one raczej gady, olbrzymie jaszczu-

piej do życia lądowego przystosowały się później rozwinięte z płazów — gady. Pierwsze gady znamy z drugiej połowy okresu karbońskiego, a więc sprzed z górą dwustu milionów lat. Żyły one wśród bujnej roślinności lądowej: lasy karbońskie, złożone z olbrzymich drzew, podobnych do paproci, dały początek złożom węgla. Na początku następnej ery, mezozoicznej (ery „zwierząt pośrednich”) gady przeszły bardzo bujny rozwój. W tym okresie rozwinęły się liczne gatunki gadów olbrzymich; *dinosaury*, które widzicie na naszym rysunku, niewiele ustępowały wielkością dzisiejszym wielorybom (10—12 i więcej metrów długości). Niektóre z gadów ery mezozoicznej żyły w morzu, jak np. znany z wykopalisk *plesiosauros* o długiej szyi i małej kiej czaszce, — inne gady przystosowały się do zerowania w powietrzu, zdobywając błoniaste skrzydła. Z tej ostatniej grupy gadów w drodze ewolucji wywodzą się dzisiejsze ptaki. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że dzisiejszy np. labędź jest spokrewniony dość blisko ze... zmiją!

W ciągu milionów lat zmieniały się panujące na naszej planecie warunki. Klimat stawał się surowszy, chłodniejszy. Przystosowując się do warunków, pod koniec ery paleozoicznej już wykształciły się gady, przypominające wyglądem ssaki. W późniejszym okresie nastąpił zmierzch „ery gadów” — ich miejsce na Ziemi zajęły zwierzęta ssące.

Początkowo niewielkie rozmiarami i nieliczne, ssaki, jako zwierzęta najlepiej przystosowane do życia — w krótkim czasie stały się „panującą” grupą wśród zwierząt. Pierwsze zwierzęta ssące przypominały nieco dzisiejsze torbaczce (australijskie kangury). Można powiedzieć, że nad swymi przodkami — gadami górowały nie tylko budową ciała, ale i inteligencją: posiadały lepiej rozwinięty, i większy mózg. Na początku współczesnej już ery kenozoicznej (nowożytniej) wśród ssaków wykształciła się grupa zwierząt, górująca nad pozostałymi gatunkami dalej posuniętym rozwojem mózgu. Grupę tę nazwano NACZELNYMI.

Szybki rozwój ssaków, a szczególnie grupy naczelnych interesuje nas najbardziej, gdyż do nich należy ród ludzki. Wykazał to naukowo twórca teorii ewolucji, Darwin, budząc ciągnące się długo, zażarte spory. Wbrew jednak wysiłkom idealistycznych „uczonych” i atakom ze strony Kościoła, nauka wykazała niezbicie, że racja jest po stronie Darwina. Człowiek okazał się ostatnim ogniem ewolucji w grupie naczelnych ssaków. Historia zaś rodu ludzkiego, liczącego co najmniej kilkanaście milionów lat jest historią stosunkowo bardzo krótką przy obejmujących 2000 milionów lat dziejach życia na Ziemi.

Ale o tym opowiemy za tydzień, w następnym artykule.

Uzupełnijcie podane w tym artykule wiadomości, sięgając do następujących książek:

Bieda, „Kto zapisywał kronikę Ziemi”, Wiedza Powszechna.

Michajłow, „Rozwój świata organicznego”.

Prenant, „Darwin”.

ZA TYDZIEŃ: „O POCZĄDKU CZŁOWIEKA”.

*) Patrz 9 (232) numer „Poko-



Świat przed stu milionami lat: oto olbrzymie gady, Dinosaury — jeden z rozlicznych gatunków zwierzęcych, zamieszkujących Ziemię w okresie jurajskim. Pierwsze ssaki miały pojawić się w trzydzieści milionów lat później, wykształcone w długotrwałym procesie ewolucji.

DESZCZ zmieszany ze śniegiem tworzył na jezdni brudne kałuże. Wielkie krople powoli spadały z ogolonych kasztanów, które jak szpaler żołnierzy rozciągnęły się wzdłuż całej Rue Saint Pablo, XIX okręgu Paryża.

Na ulicy mało było ludzi. Niechętni przechodnie szli szybkim krokiem, postawiwszy kołnierze i rozczapierając oczekujące wodą kopuły parasoli. Niekiedy oglądali się ze zdziwieniem: Srodkiem chodnika szedł powoli wysoki, szczupły chłopiec bez czapki, w rozpiętej kurtce. Po twarzy spływały mu strumyki deszczu, ale zdawał się tego nie dostrzegać. Twarz pozbawiona wyrazu, oczy na wpół osłonięte powiekami.

Aleksander Maurice nie miał się dokąd spieszyć. Chciał jak najbardziej odwlec tę chwilę, gdy przestąpi próg mieszkania, w którym czekają nań matka, brat, siostra. Czekają na swego żywiciela. A on pokaże im list, krótki, straszny.

„Panie Maurice! Z żalem musimy pana zawiadomić, że obecne stosunki gospodarcze zmuszają nas do zmniejszenia personelu. Jesteśmy zmuszeni z dniem dzisiejszym zerwać z Pańskich usług”.

Tak więc od dziś cała rodzina jest bezrobotna. I żadnej pomocy — odszkodowania, ani zapomogi. Zdani na łaskę losu, który w ich kraju, dla takich jak oni, nie ma litości. A to znaczy głód, eksmisja z mieszkania... Nie. On nie może pokazać matce tego listu.

Deszcz siece coraz silniej. Srodkiem chodnika idzie powoli chłopiec o twarzy bez wyrazu. Oczu nie widać, przesłoniły je obrzmiałe powieki.

Nazajutrz w kronice wypadków ciągnącej się wzdłuż całej wielkiej plachty dziennika ukazała się krótką, tak zwykłą, że nie budząca nawet zainteresowania, notatka:

„Wczoraj, w przeddzień Bożego Narodzenia, powiesił się na własnym pasku młody praktykant, Aleksander Maurice. Przyczyny samobójstwa nieznane”.

Przyczyny są znane. Przyczyny, dla których dziesiątki tysięcy młodych Francuzów przymierają głodem — bo nie ma pracy. Przyczyny, dla których setki tysięcy Gawroche'ów spędzają czas na brudnych, cuchnących podwórkach — bo nie ma szkół. Przedsiębiorca w swym liście wspomina o obecnych stosunkach gospodarczych. I w nich to właśnie należy szukać źródeł nędzy ludu francuskiego.

Rząd Francji przeznaczył w r. 1953 na zbrojenia 1.575 miliardów franków. Za tę zawrotną sumę można by było setkom tysięcy ludzi zapewnić pracę, wybudować tysiące szkół, domów mieszkalnych, uniwersytetów. Ale uniwersytety w planach wojennych imperializmu grają rolę jedynie jako cel dla bomb. I wolą imperialiści wydawać olbrzymie sumy na mięso armatnie, niż choćby marne jakiś grosz przeznaczyć na to, aby młodzież mogła się uczyć, pracować, żyć po ludzku. Wszystkie te prawa, które nieopatrznie „zapewniają” młodzieży przestarzałe Konstytucje i karty wolności pozostają jedynie zapewnieniem, o realizacji którego rządy imperialistyczne nawet nie myślą.

Ulice nędzy Paryża niczym nie różnią się od robotniczych zaułków Londynu, czy Neapolu. W tym słynnym ze swej klasycznej piękności włoskim mieście gnieździ się w norach i pieczarach przeszło 60 tysięcy młodzieży pozbawionej możliwości uzyskania pracy, puchnącej z głodu. Ustawa rządowa głosi, że bezrobotni do lat osiemnastu

Pierwszy tydzień wiosny

nie mogą otrzymać żadnej zapomogi. W rzeczywistości granica wieku nie odgrywa żadnej roli — zapomogi nie otrzymuje nikt. Zaledwie mała garstka „szczęśliwców” po kilkunastogodzinnym wyczekiwaniu może dostać raz na kilka dni talerz nieokraszonego makaronu. A bezrobocie we Włoszech rośnie — w ostatnich czasach zwiększyło się o 85 procent. Zamyka się fabryki, przeprowadza masowe redukcje. Dochód osiągany z wciąż rosnących podatków zostaje przeznaczony na produkcję czołgów, armat. Celem są przygotowania wojenne, nowa, straszliwa w skutkach wojna.

Stan Revalaseema leży w północnej części Indii. Mieszkańcy tego stanu trudnią się w większej części rolnictwem, pracują na plantacjach wielkich właścicieli ziemskich. Trudno uwierzyć, że w drugiej połowie XX wieku istnieje jeszcze niewolnictwo. Ale to prawda! Sześć milionów kolorowych mieszkańców stanu Revalaseema znajduje się w położeniu niczym nie różniącym się od sytuacji niewolnika, a nawet gorszym.

Tym razem nie bat nadzorcy, lecz bagnety żołnierzy pędzą wygłodniałych, osłabionych ludzi na pola plantacji. Najczęściej praca pozostaje nieopłacana — ludzie żywią się liśćmi drzew, trawą, korzeniami. Pewien dziennikarz angielski napotkał w jednej ze wsi tego stanu chłopca, który wziął garść ziemi i włożył do ust. Zapytany dlaczego to robi, odpowiedział że w ten sposób próbuje oszukać żołądek. Od trzech dni nic nie je!... Znaczną część mieszkańców Revalaseema stanowią młodzież, która chciałaby się uczyć, żyć normalnym, ludzkim życiem. Prawo do tego zostało im odebrane, zdeptane przez białego kolonizatora. Ale odebrać prawa, to nie znaczy bynajmniej — zmusić do zrezygnowania z ich odzyskania. W krajach rządzonych przez imperializm wre walka o odzyskanie praw do życia, nauki i pracy.

*Kwiaty nie mogą żyć bez słońca
A ptak — bez pieśni.
Grecja nie mogłaby żyć bez Aten*

Jak Ateny bez nas...

Naród grecki dobrze zna tę piosenkę, zna jej twórców, tych, którzy ją śpiewają. Jest to pieśń walczącej młodzieży — bez której nie mogłyby żyć Ateny, Grecja. Gdy rankiem robotnicy idą do fabryk, na czerwonych murach bielą się kartki: „Żądamy prawa do pracy, nauki!”, „Żądamy wolności!”, „Żądamy pokoju!”. W mrocznych halach fabrycznych krążą z rąk do rąk, ukrywane przed okiem nadzorcy, egzemplarze „Lewondii” — nielegalnej gazety młodzieżowej. Z gęsto zadrukowanych stroniczek biją płomienne wezwania do walki, żądania praw należnych każdemu człowiekowi, żądania pokoju. Z ust do ust krąży imię bohatera młodzieży greckiej Teodorosa Sarcetisa, który zginął na posterunku, odbijając w drukarni nielegalne ulotki. Z ust do ust krążą legendy o bohaterach, którzy zostali zamordowani w podziemiach katowni Makronicosu będąc do ostatka wierni sprawie, za którą walczyli — o szczęście swej ojczyzny, o pokój.

Podobnie, z bólem i czcią, wymawia lud brazylijski imię Pauli Rosy Altair. Młodzieńka Paula była jednym z organizatorów potężnego strajku włókienniczym w Rio de Janeiro. Pod-

czas ataku policji stanęła na czele 30-tysięcznej demonstracji robotników, żądających podwyżki głodowych zarobków. Kula oficera żandarmerii przebiegła jej życie, ale strajk został wygrany, śmierć Pauli Rosy pobudziła do jeszcze ostrzejszej, nieustępliwej walki. Walka zakończyła się zwycięstwem.

Zwycięstwa bywają różne — wielkie i małe. Niewątpliwie można nazwać zwycięstwem postępowej młodzieży angielskiej incydent, który miał miejsce na jednym z wielkich wieców w Londynie. Na wiec przybyli działacze wojennego „Ruchu Europejskiego”, aby przeprowadzić agitację werbunkową do „Armii Europejskiej”. Znany faszysta Philipp wygłosił przemówienie, w którym wciąż przepływały się słowa „zbrojnie”, „obrona”, „wyzwolenie ludności Europy wschodniej”. Odpowiedź młodzieży stała się przysłowio- wym kubłem zimnej wody na głowy ludzi szczujących do nowej wojny.

— Czy poprawienie systemu świadczeń socjalnych i podniesienie poziomu życia nie przyniosłoby więcej korzyści, niż podejmowanie karkołomnego wyścigu zbrojeń? — zapytał uczeń szkoły londyńskiej John Chapp.

— Czy zgadzacie się ze zdaniem Eisenhowera, który powiedział, że trzeba „wyzwolić” 45

proc. ludności Europy, która żyje w Europie wschodniej. Jeżeli jednocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że to wasze „wyzwolenie”, mogłoby nastąpić jedynie i wyłącznie przez wojnę? — rzucił pytanie 16-letni Peter Wasserman.

Na te pytania Philipp nie znalazł odpowiedzi. Został wygwizdany przez dwa i pół tysiąca młodzieży obecnej na wiecu.

Młodzież nie chce zbrojeń, nie chce wojny. Trudno nie zdawać sobie sprawy z tego, że każdy czołg, armata, każdy pancernik zostaje zbudowany kosztem jej wciąż powiększającej się nędzy, jej wciąż uszczuplanych praw.

Młodzi mieszkańcy okręgu Celle w Niemczech zachodnich opracowali „Plan Młodzieży”, w którym wykazują istniejące możliwości i formy walki o poprawę sytuacji. Przeprowadzili oni bardzo proste i bardzo wymowne obliczenie: Ludność ich okręgu będzie płacić w razie zatwierdzenia wojennego „układu ogólnego” sumę 29.160.000 marek rocznie. Gdyby jedną trzecią tej sumy, czyli 9.720.000 marek zużyto na potrzeby ludności, ileż by można było wybudować szkół, uczelni, świetlic i domów mieszkalnych!

*

Nadszedł pierwszy tydzień wiosny. Tydzień ten młodzież

całego świata obchodzi jako swoje święto — Światowy Tydzień Młodzieży.

W tym roku święto budzące się życia zbiega się z dawną oczekiwaną chwilą — w Wiedniu rozpoczęły się obrady Światowej Konferencji w Obronie Praw Młodzieży.

W imieniu Teodorosa i Pauli, Millera i Maurice'a, w imieniu milionów walczącej młodzieży zjechali się do Wiednia delegaci 75 krajów. Na Konferencji spotkali się młodzi z różnych stron świata — stamtąd, gdzie o prawo do życia trzeba jeszcze walczyć, i stamtąd gdzie młodzież ma już przed sobą jasną, słoneczną przyszłość.

W wiedeńskiej sali obrad młodzież zjednoczy się jeszcze bardziej i jako wielomilionowa potęga uzgodni wspólną drogę dalszej walki o prawo do życia, do pracy, do nauki. Drogę walki z polityką zbrojeń, która wciąż pogarsza ich warunki, walki z groźbą nowej, planowanej przez ciemniwców i podżegaczy — wojny.

Dwie sprawy łączą się ze sobą, wiążą jak najściślej — walka o należne młodzieży prawa i walka o pokój. Młodzież całego świata łączy jedno pragnienie — budowania lepszego życia, piękniejszego jutra. Aby te pragnienia mogły się stać rzeczywistością — potrzebny jest pokój, konieczne jest zaprzestanie zbrojeń.

Walka w Obronie Praw Młodzieży, droga do jasnej przyszłości — to droga do pokoju.

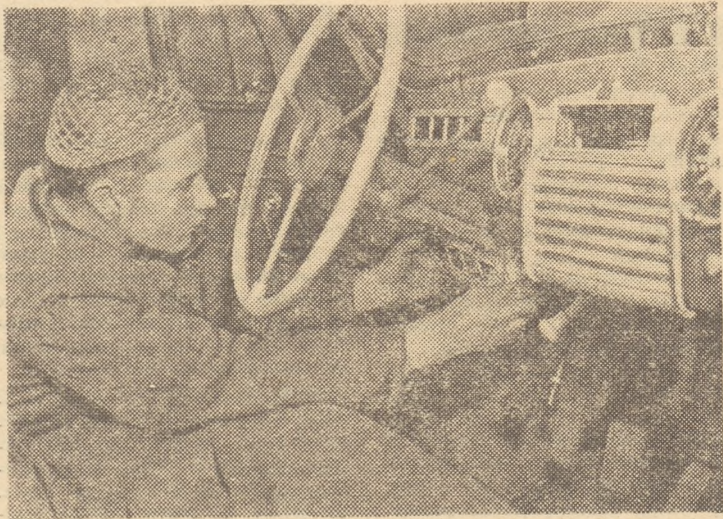
ALEKSANDER MINKOWSKI



„DOKERZY” Rysunek K. Klementjewej i T. Żyrmunskiej. (Z serii: „Młodzież w walce o wielką sprawę pokoju”)

POKOLENIE

Redaguje: Zespół. Wydaje Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. ADRES REDAKCJI Warszawa, ul. Wiejska 17. Tel.: Redaktor Naczelny 6-32-83. Redakcja 8-75-27, 8-56-19, 6-25-49. Warunki prenumeraty: mies. 1 zł 40 gr, kwart. 4 zł 20 gr, półroczna 8 zł 40 gr, roczna 16 zł 80 gr. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowe oraz listonosze. Administracja: Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 8-07-11. Nakładem RSW „Prasa”. Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Dom Słowa Polskiego”. Zam. 1295/C 4-B-10382



W FABRYCE SAMOCHODÓW OSOBOWYCH NA ŻERANIU

Na masówce zorganizowanej dla uczczenia pamięci Towarzysza Stalina prawie cała załoga FSO podjęła poważne zobowiązania produkcyjne. Przedstawiciele poszczególnych działów i brygad, odczytując zobowiązania podkreślali, że podejmują je dla zadośćuczynienia wartości mas pracujących wokół Partii w tak ciężkich i smutnych dla wszystkich dniach żałoby.

Oddział Spawalnictwo-Montażowy postanowił wykonać plan miesięczny marca na cztery dni przed terminem.

Lakierownia zobowiązała się wykonać swój plan do dnia 27 marca, a pozostałe trzy dni przepracować przy uruchamianiu Oddziału Budowy Silników.

Brygada Józefa Legierki z Wydziału Wewnętrzznego Wykańczania zobowiązała się wykonać jeden samochód ponad plan miesiaca marca, podnosząc jednocześnie jakość produkcji.

Brygada elektryków samochodowych Ryszarda Bielakowskiego postanowiła wykonać w bieżącym miesiącu jedno nadwozie ponad planowo.

Wydział Montażu Głównego wykoną w marcu trzy samochody ponad plan. Spawacze Wydziału Remontowego: Zygmunt Pawłowski, Tadeusz Zienkiewicz i Zygmunt Majewski stworzyli brygadę szturmową dla natychmiastowego wykonywania wszystkich pilnych robót w zakresie spawania, związanych z uruchamianiem Działu Budowy Silników.

Grupa inżynierów z Działu Głównego Mechanika zobowiązała się opracować i zastosować na warsztacie nóż Kolesowa oraz wykonać całkowicie do dnia 14 marca remont dwóch maszyn do asfaltu.

Wydział Automatów postanowił uruchomić produkcję 10 części do silnika do dnia 10 kwietnia br.

Tow. Kazimierz Kielek — szlifierz z Wydziału Produkcji Narzędzi — podjął się wykonania zadań produkcyjnych piątego roku Planu 6-letniego do dnia 5 maja br. a zadań Planu 6-letniego do 7 listopada br.

Tow. Mirosław Ołender — frezer z Wydziału Produkcji Narzędzi — postanowił wykonać plan piątego roku Planu 6-letniego do 22 lipca br., a Plan 6-letni do 1 maja 1954 r. Składając zobowiązanie powiedział do zebranych:

„Głęboko i boleśnie dotknęła mnie wiadomość o śmierci tow. Stalina. Ale w nieszczęściu, które dotknęło całą postępową ludność, po odejściu Wodza mas pracujących Józefa Stalina, postanowiłem zadokumentować swoją bojową, socjalistyczną postawę.

Moje zobowiązanie produkcyjne to odpowiedź na wrogie plotki agentury amerykańskiej.

„Chcę żyć w wolnej, szczęśliwej Polsce Ludowej, a to pragnienie podwaja mój zapał do budowy socjalizmu w naszym kraju”.

Dowodem, jak wielkim zaufaniem darzą robotnicy Polska Zjednoczoną Partię Robotniczą jest fakt, że wielu zetempowców i niezorganizowanych wystąpiło z prośbą o przyjęcie do Partii.

Niezorganizowany, młody brygadista — elektryk samochodowy — Ryszard Bielakowski, prosząc o przyjęcie go na kandydata Partii zobowiązał się uzyskać wydajność pracy według norm radzieckich.

Technik-elektryk, Lech Bobowski, od 1945 roku należał do ZWM-u, obecnie jest w ZMP. Jego postawa polityczna oraz opinia dobrego pracownika dają Podstawowej Organizacji Partyjnej gwarancję, że nowy kandydat godny jest wstąpić w szeregi PZPR.

Zbigniew Sołt, także technik-elektryk, pełni w ZMP funkcję przewodniczącego ZO ZMP — inwestycji. Do Partii zgłosił się, by jeszcze aktywniej pracować dla budowy socjalizmu w Polsce.

Zamiast pisać o przodującym monterze tapicerni wykonującym 273 procent normy, zetempowce — Halina Fluksik, zamieszczamy list, napisany przez nią do Oddziałowej Organizacji Partyjnej. Tow. Fluksik pisze:

„Droży Towarzysze! „Naszą Partię, nasz naród i cały postępowy świat spotkało wielkie nieszczęście. Zmarł Człowiek, któremu naród polski zawdzięcza swe wyzwolenie spod ucisku narodowego i społecznego. Odszedł na zawsze najukochańszy przywódca mas pracujących całego świata, Towarzysz Stalin.

Wiem, że Partia prowadzi cały nasz naród drogą wskazaną przez Towarzysza Stalina, że wychowuje masy w miłości do wielkiej ojczyzny Lenina i Stalina — Kraju Rad.

Choć jestem jeszcze młoda, chcę całe swoje życie poświęcić realizacji testamentu Towarzysza Stalina. Chcę stanąć w szeregu tych, którzy prowadzą nasz naród do lepszej przyszłości — do socjalizmu.

Aby móc lepiej pracować i wykonywać wskazania Partii — proszę o przyjęcie mnie w poczet kandydatów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — prowadzonej przez wiernego ucznia Stalina, najlepszego syna narodu polskiego — Towarzysza Bierutą”.

„Będziemy studiować Jego dzieła”

Już od pierwszego dnia, gdy dowiedzieliśmy się o chorobie tow. Stalina z niepokojem śledziliśmy białetyny o stanie Jego zdrowia.

Śmierć Towarzysza Stalina do głębi dotknęła nasze serca. My wszyscy tak jak i cała młodzież polska, czciliśmy i kochaliśmy Wielkiego Nauczyciela i Wodza klasy robotniczej. Utrata tego największego Człowieka naszych czasów okryła nas wielką żałobą. Kochaliśmy Go z młodzieńczym entuzjazmem — pragniliśmy uczcić Jego pamięć jak najbardziej uroczystie.

6 bm. zorganizowaliśmy akademie żałobną. W pięknie udekorowanej świetlicy zebrał się wszyscy uczniowie i pracownicy szkoły. Słowo wstępne powiedział dyrektor szkoły tow. Janicki, po czym wezwał zebranych do uczczenia pamięci Towarzysza Stalina minutową ciszą.

Kierownik internatu, ob. Łanowski wygłosił żałobne przemówienie. W krótkich, prostych słowach wyrażał, jak wielką stratą jest śmierć jednego z największych ludzi w historii świata.

Ze łzami w oczach słuchaliśmy o ponoszonych przez Towarzysza Stalina trudach i ofiarach — abyśmy dziś mogli śmiało patrzeć w przyszłość.

Na zakończenie akademii odśpiewaliśmy hymn Związku Radzieckiego.

Towarzysz Stalin zmarł — lecz imię Jego pozostanie w naszych sercach nieśmiertelne. Przyrzekamy — że z jeszcze większym zapałem studiować będziemy Jego dzieła, że będziemy żyć i pracować według Jego wskazań — dla dobra naszej Ojczyzny, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Koresp. W. MISZKIEWICZ



W chwili pogrzebu Wielkiego Stalina, 9 bm., o godzinie 10 — w hali produkcyjnej WZPO-2 robotnicy w skupieniu uczyli Jego pamięć 5-minutową ciszą

30 NOWYCH CZŁONKÓW ZMP

Wiadomość o śmierci Wodza mas pracujących, Towarzysza Stalina, wywołała w WZPO ogromny smutek. Zabrało Tego — powiedziała tow. Kaps — którego znał i czcił lud całego świata. Przekonałam się o tym na Złocie, kiedy usiłowałam porozumieć się z Chińczykiem. Nie rozumiał on ani po polsku, ani po rosyjsku, ale kiedy powiedziałam Stalin, śmiechnął się do mnie — zrozumiał — i cieszył się i wołał razem ze mną — Stalin, Stalin!

W obliczu tej wielkiej straty dobrze zrozumieliśmy odzwymy KC KPZR i KC PZPR, nawołujące do skupienia się wokół Partii, do czujności, do zwycięskiej realizacji idei Wielkiego Stalina. Słowami nie potrafimy wyrazić swego żalu i miłości do Stalina, wierności Jego naukom, ale możemy je wyrazić naszą postawą, naszą pracą. Dlatego też najlepsza, najbardziej aktywna i ofiarna młodzież naszych Zakładów zgłasza się z prośbą o przyjęcie w poczet kandydatów na członków PZPR, podejmuje zobowiązania produkcyjne, wstępuje do ZMP. Do dziś 30 niezorganizowanych,

Maria Kaps powiedziała. — Dziś, kiedy zabrakło naszego Wielkiego Nauczyciela, uważam, że najlepiej uczęć Jego pamięć, odwiedzając Mu się za moją szczęśliwą młodzieńcą, wstępując do Partii, by lepiej pracować nad szybszym urzeczywistnieniem Jego idei.

Tow. Kozłowski jest znany jako dobry pracownik i ofiarny aktywista zetempowski. Także i on zgłosił się w poczet kandydatów do PZPR. Kozłowski rozumiał, że w ten sposób przyczyni się do szybszego zrealizowania Planu 6-letniego i utrwalenia pokoju.

Pracownicy WZPO-2 czcąc pamięć Wielkiego Wodza mas pracujących podjęli szereg zobowiązań.

Robotnicy szwalni nr 423 zobowiązali się do podniesienia jakości produkcji. Pracownicy krolewni zdecydowali, że będą pracować metodą L. Koraibelnikowej. Już osiągnęli piękne wyniki — ilość resztek wełnianych spadła z 7 proc. na 2 proc.

Korespondent z WZPO-2 KRYSTYNA STEFAŃSKA

Podnieść plony z każdego hektara

Z głębokim smutkiem przyjęła ludność miast i wsi polskich komunikat o zgonie najwybitniejszego człowieka naszej epoki — genialnego Wodza i Nauczyciela, Józefa Wissarionowicza Stalina.

Ze skupieniem i uwagą mieszkańcy Suchedniowa gromadzili się przy odbornikach radiowych, aby myślał towarzyszyć Mu w Jego ostatniej drodze.

Pamięć Wielkiego Stalina została uczczona przez nasze społeczeństwo dalszym zwracaniem szeregów wokół Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz licznymi zobowiązaniami produkcyjnymi.

Chłopi z naszej wsi postanowili jeszcze bardziej podnieść wydajność z każdego hektara uprawianej przez nich ziemi.

„Głęboko żal mi, że Stalin umarł — mówi wdowa, ob. Miernik z gromady Baranów — jak bardzo był mi On bliski, odczułam dopiero w dzień Jego zgonu. Wiem, co Mu zawdzięczam — wiem, że to On wyzwolił nasz kraj od okupanta i że dzięki Niemu córki moje otrzymały wykształcenie i pracę”.

Takie wypowiedzi prostych ludzi z mojej wsi, to jeszcze jeden dowód nierozwrotnej przyjaźni narodu polskiego z Krajem Rad. Naród polski będzie czcił i realizował idee Stalina — z pokolenia na pokolenie będzie przekazywał Jego nieśmiertelny testament.

Korespondent LEON DĄBKOWA Suchedniów, grom. Baranów

KRAJOWA NARADA ZMP SZKÓŁ ROLNICZYCH

Centralna Szkoła POM i Spółdzielczości Produkcyjnej w Ursynowie koło Warszawy gościła 7 i 8 marca uczestników Krajowej Narady Aktywu ZMP szkół rolniczych.

W pierwszym dniu Narady sekretarz Zarządu Głównego ZMP tow. Jańczak wygłosił obszerny referat. Nawiązując do przemówienia tow. Bierut — z Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej mówił, jak wielkie zadania czekają na młodzież wiejską, uczącą się obecnie w szkołach rolniczych; mówił o wielu różnorodnych możliwościach, które stwarza młodzieży wiejskiej gospodarka zespołowa. Następnie przeprowadził krytyczną analizę dotychczasowej działalności aktywu zetempowskiego w szkołach rolniczych i oświadczył, że obowiązkiem aktywu ZMP-owskiego jest mobilizować młodzież do gruntownego opanowania wiedzy rolniczej i ogólnej.

W dyskusji, prowadzonej po referacie tow. Jańczaka, uczestnicy Narady wymieniali doświadczenia, nabyte przy poznawaniu i wprowadzaniu w życie nowych metod pracy w rolnictwie.

Wykazywali na podstawie doświadczeń, w jaki sposób szkoły

rolnicze mogą oddziaływać na przebudowę wsi i jak należy przewidywać trudności. Przewodnicząca Zarządu Szkolnego ZMP przy Technikum Rachunkowości Rolnej w Bielsku Podlaskim — Jadwiga Trochimiak — opowiedziała, jak u nich powstało kółko studiowania zagadnień spółdziel-

czości produkcyjnej. Członkowie kółka często wyjeżdżają w teren, przekazując chłopom zdobyte wiadomości — przekonują o wyższości gospodarki zespołowej nad indywidualną oraz o konieczności wywiązywania się z obowiązków wobec państwa.

Korespondent K. Ch.



Na otwartym, uroczystym zebraniu Podstawowej Organizacji Partyjnej przy ZPB im. Marchlewskiego w Łodzi, które odbyło się w dniu pogrzebu J. W. Stalina, 47 przodujących włóknarzy, wśród nich przeważająca większość ZMP-owców, zgłosiło prośbę o przyjęcie w szeregi Partii.



Edward Szczygiel i Jan Wilk — uczniowie Państwowej Szkoły Sanitarno-Weterynaryjnej oraz Ryszard Pietrzak i Kazimierz Lepa z Technikum Rolniczego — podczas przerwy w obradach.